
Felieton nr 514. W niedzielę ciszy wyborczej na niepolityczny temat

Piszę felieton, który znajdzie się na stronie „Obserwatorium Edukacji” w dniu wyborów do wszystkich szczebli samorządów lokalnych. Mam świadomość nakazu zachowania „ciszy wyborczej”, czyli upubliczniania teksów, które w jakiegokolwiek formie mogłyby wpłynąć na decyzje wyborcze głosujących. Czyli w zasadzie nie mogę pisać o niczym, co mogłoby, nawet domyślnie, wskazywać na czyjeś złe czy dobre decyzje dotyczące edukacji, nawet te w skali ogólnokrajowej. Bo kandydaci do rad i sejmików z pierwszych 5 list kandydatów mają wszak konotacje partyjne, czyli krytykując lub chwając czyny sygnowane przez ogólnopolskich liderów określonych formacji politycznych wspierałbym, lub zniechęcał, do wybierania (lub nie) kandydatów popieranych przez owych liderów.

To o czym pisać, aby nie narazić się na kary, przewidziane za złamanie ciszy wyborczej?

Pomyślałem, pomyślałem, i doznałem olśnienia! Nareszcie mogę zwierzyć się z moich refleksji, jakie były wynikiem wielu moich lektur, zawierających teksty o różnych współczesnych, postępowych, ideach reformowania systemu szkolnego. Uprzedzam, że są to refleksje prawie osiemdziesięciolatka, który dyrektorem szkoły ponadpodstawowej przestał być przed prawie dziewiętnastoma laty, a zaczął zarządzać szkołą w 1993 roku – 4 lata po zmianie ustrojowej w naszym kraju!

Zacznę od małej zmiany, którą dokonano już przed kilkoma laty w wielu szkołach. A polegała ona na likwidacji dzwonek. To znaczy dzwonki na ścianach są tam nadal, ale nie są już używane do sygnalizowania początku i końca lekcji. Co to zmieniło w systemie szkolnym? Tylko to, że wszyscy muszą nieustannie kontrolować czas, bo lekcje są nadal 45- o minutowe, a przerwy trwają tyle minut, ile zarządził dyrektor - po konsultacji z Samorządem Uczniowskim i Radą Rodziców. Widzę tylko jedną tego korzyść – uczniowie autystyczni nie muszą już przezywać stresu, spowodowanego przenikliwymi dźwiękami szkolnych dzwonek. A – jeszcze taką, że spóźniony uczeń ma zawsze usprawiedliwienie, że nie

wiedział która jest godzina, bo nie ma zegarka, ani telefonu. Już boję się pomyśleć jak wyglądałyby dni pracy takiej szkoły, w której obowiązuje zakaz posiadania przez uczniów telefonów. A w szkole demokratycznej taki zakaz obowiązywałby zapewne i nauczycieli...

A teraz o nurtach zmian systemowych. Zwolennicy zwiększania autonomii szkół, a także uprawnień nauczycieli do decydowania o treściach nauczania - jako konsekwencji ograniczania do minimum podstaw programowych - głoszą, że taki model szkolnej edukacji jest bardzo postępowy i odpowiada na wyzwania współczesnej cywilizacji.

Jednak ja nie do końca jestem do tej tezy przekonany, wiedząc, że świat pozaszkolny, a nawet już ten akademicki, postawi progi nie do przeskoczenia przed absolwentami takiego liberalnego systemu szkolnego. Będzie to szczególnie trudne dla tych, którzy nie mieli rodziców finansujących ścieżkę „edukacji równoległej”, czyli systematycznych korepetycji. I zamiast wyrównywania szans startu w życie, będzie to powrót do pogłębiania nierówności społecznych.

A są jeszcze modele szkoły, powielające wzory szkół waldorfskich, steinerowskich czy montessoriańskich, a także prowadzące edukację według planu daltońskiego czy te pracujące według najnowszych modeli, ćwiczonych w Finlandii - w których placówka oświatowa jest miejscem, gdzie spotykają się młodzi ludzie w różnym wieku i tam, nie w systemie klasowo-lekcyjnym, w formule „problemowej”, poszerzają swoją wiedzę „z różnych szuflad”. Ale nikt ich, indywidualnie, ze stopnia pozyskania tej wiedzy nie rozlicza.

A ja widzę, że świat pozaszkolny nadal jest, w przeważającej większości, areną „wyścigu szczurów”, miejscem funkcjonowania firm, budujących swą potęgę na pracy tzw. „korporaluków”, w którym nie ma miejsca na bezstresowe życie. I dlatego obawiam się, że młodzi ludzie, którzy swoją edukację odbyli według hasła „rób ta co chceta”, nie będą do tego przygotowani i uodpornieni, że będzie wzrastał procent ludzi z depresją, że wskaźnik samobójstw poszybkuje w górę.

Może to tylko takie czarnowidztwo staruszka, może efekt wychowania w zupełnie innym okresie dziejów... Ale byłem i pozostałem zwolennikiem zasady „złotego środka”, unikania skrajnych rozwiązań. Bo oczywiście jestem przeciw kontynuowaniu modelu szkoły

opresyjnej, będącej kontynuacją tzw. „pruskiej szkoły”, ale nie jestem w stanie zaakceptować i promować wizje szkoły, całkowicie wyzwolonej z jakichkolwiek reguł i zasad.

To tak, jakbym przekonywał, że w XXI wieku zasady ruchu drogowego, wypracowane w minionych dziesięcioleciach, należy dzisiaj zlikwidować....

Włodzisław Kuzitowicz
